

**Co dały mi dwa lata  
macierzyństwa?**



**Drugi rok życia mojego dziecka minął jak z bicza strzelił. Nie wiem w którym momencie nagle macierzyństwo stało się integralną częścią mnie, a dziecko częścią naszego życia. Gdzieś w międzyczasie, po różnych przebojach i atrakcjach, wypracowaliśmy sobie wspólnie dobrze funkcjonującą codzienność, z każdym dniem, tygodniem i miesiącem ucząc się siebie i dowiadując się o sobie nawzajem nowych rzeczy, zdobywając nowe *skille* i nowe punkty do *parenthoodu*.**

Ignas skończył dwa lata i porównując go do niemowlaka, którym był jeszcze rok temu, mogę śmiało powiedzieć, że różnica jest gigantyczna. W ciągu tego roku nauczył się chodzić (jak sobie pomyślę, że rok temu o tej porze jeszcze raczkował... nie wiem już nawet jak to było!), komunikować z nami za pomocą kilkunastu słów, gestów i stęków, jeść kawałeczki – od najmniejszych do naprawdę gigantycznych, wymuszać rykiem (ach,

ten bunt dwulatka), mieć swoje zdanie i ulubione zabawki oraz sposób spędzania czasu (juuuuu!... dzień bez huśtawki dniem straconym!) i wiele, wiele innych rzeczy. Te dwa lata skłoniły mnie też do refleksji w drugą stronę – nad tym, czego ja, jako człowiek i jako matka nauczyłam się od mojego dziecka.

## **1. Miłość**

Nie tylko dowiedziałam się czym jest miłość absolutnie bezwarunkowa, ale też poznałam różne jej odcienie. Nie ma nią wpływu absolutnie nic, co teoretycznie mogłoby ją osłabić – nieprzespane noce, zmęczenie totalne, fochy, obrażanie się, rzucanie przedmiotami, uciekanie przede mną, wychodzące zęby, skoki rozwojowe i inne gorsze momenty. Za to wzmacnia ją absolutnie każdy dobry moment, nawet najmniejszy – nowe słowo, nowa umiejętność, przytulenie, buziaczek, wspólny spacer. Miłość do dziecka to niesamowite i niepowtarzalne uczucie, które, chociaż na początku było dla nas obojga trudne, teraz rośnie we mnie coraz bardziej z każdym dniem.

## **2. Siła**

Fizyczna i psychiczna. Mam biceps, ale mam też siłę wewnętrzną, pewność dobrego, wspólnego jutra. Nie mogę się doczekać nauki jazdy na hulajnodze i rowerze, pójścia do przedszkola i do szkoły, wspólnie odrabianych lekcji, wspólnego poznawania świata. Przez ostatnie dwa lata zdobyłam nową motywację do wszystkiego, co robię. To moje dziecko dało mi siłę do spełniania marzeń i realizowania siebie – w życiu prywatnym, tu na blogu i w pracy.

## **3. Cierpliwość**

Mam krótki zapłon, co tu kryć, ale w ciągu ostatnich dwóch lat znacząco się on wydłużył. Coraz częściej umiem zagryźć zęby, policzyć do dziesięciu (albo do stu), opanować się i przemilczeć. Potrafię sobie wytłumaczyć, że dziecko ma swoje prawa, a ja powinnam mieć własny rozum. Nauczyłam się wolno

chodzić, bo przecież zwiedzanie świata przy jednoczesnym podnoszeniu z ziemi wszystkich napotkanych kamyków i patyczków trochę zajmuje. Nauczyłam się wolno jeść, bo chwilę zajmuje przeżebanie wszystkiego, co mam na talerzu. Nauczyłam się szczegółowo tłumaczyć, żeby mały rozumek mógł pojąć to, co go otacza. Wciąż miewam chwile zapalne, ale z tym już chyba nigdy do końca nie wygram.

## **4. Brak snu**

Pięć godzin przerywanego snu na dobę – tyle ostatnio sypiałam, czytając jeszcze dodatkowo na głos o drugiej w nocy Kubusia Puchatka. Kiedyś nie miałam pojęcia, że weekend może się niczym nie różnić od dnia pracy, teraz jest to dla mnie normą i coraz mniej mnie dziwi. Coraz mniej odczuwam takie zmęczenie, bo przestałam je rozpatrywać w kategoriach zmęczenia, to po prostu stan naturalny, stan macierzyński.

## **5. Precyzja**

Kto kiedykolwiek obcinał małe paznokietki, czyścił małe uszka, czy odmierzał w środku nocy mililitry syropu na gorączkę, ten wie, o czym mówię. Tutaj nie ma miejsca na pomyłkę, bo mały człowieczek jest w tych sprawach totalnie zależny od nas. Chociaż jak przypomnę sobie, kiedy w środku nocy po porodzie cała spocona zmieniałam w stresie pierwszą pieluchą w swoim życiu i cała podekscytowana napisałam o tym mężowi smsa, to śmiać mi się chce, bo gdybym po każdej pieluszce przez te dwa lata wysłała takiego smsa, to nie wypłaciłabym się za rachunki telefoniczne.

## **6. Weryfikacja przyjaciół**

Brak czasu wolnego przy małym dziecku bardzo weryfikuje znajomości – zostają tylko ci najwytrwalsi, którzy albo wiedzą jak to jest i cierpliwie poczekają, albo się domyślają i są wyrozumiali. To nie jest kwestia dzieciatych i niedzieciatych, bo zdarzyło mi się z różnych powodów stracić kontakt z

przedstawicielami obu tych grup. Jednak skąpa ilość czasu, który możemy przeznaczyć na relacje towarzyskie sprawia, że bardzo szczegółowo się one filtrują. A życie nauczyło mnie, że taki filtr to koniec końców bardzo korzystna sprawa.

## **7. Znoszenie wysokich decybeli. Długo.**

Nic, nawet najgłośniejsza impreza czy ryk silnika nie jest w stanie dorównać dwudziestce dzieci w żłobku lub w bajkolandii. Okrzyki radości, piski szczęścia, ryki nieszczęścia i płacze smutku są tak wyraziste, że rodzicielskie ucho z braku wyboru musi się do nich przystosować, wspomagając się czasem ibupromem. Dziecięca ekspresja i szczerość są rozbrajające w dosłownym tego słowa znaczeniu, dlatego dewiza *dostosuj się albo zgiń* nabiera całkiem nowego wymiaru.

## **8. Asertywność**

Nigdy tak bardzo nie umiałam wyrazić swojego zdania jak w sytuacjach, kiedy muszę stanąć w obronie mojego dziecka. Obca baba ma dla mnie dobre rady na ulicy lub placu zabaw? Dziękuję, zrobię jak będę uważała. Lekarz nie jest w stanie konkretnie się wypowiedzieć? Wymuszę na nim to, czego potrzebuję. A już to, ile razy muszę powiedzieć *Ignasiu, nie, nie jedz tego, nie wchodź tam, nie rób tego, nie pisz po ścianie, nie rzucaj tym, nieeeee!* w skali dnia, tygodnia i miesiąca sprawia, że słowo *nie* stało się bodaj najczęściej wymawianym słowem w naszym domu. Zarówno przeze mnie, jak i przez moje dziecko. Asertywni do bólu.

## **9. Łapanie się za słowa**

Małe ucho potrafi wyłapać wszystko. Począwszy od tego, że skoro myszka robi „pi pi”, to analogicznie myszka do komputera będzie robić tak samo, a skończywszy na tym, że trzeba się pilnować, żeby młodociany nie powtarzał po nas głupot, zarówno tych mówionych, jak i robionych. Fajnie jest, kiedy raz mu pokażę coś mądrego, jak na przykład dmuchanie dmuchawców, a on

już następnym razem wie, co z tym zrobić, ale gorzej, kiedy to samo dotyczy jakiejś totalnej bezmyślnej z naszej strony głupoty. Ratuje nas tylko krótka dziecięca pamięć, chociaż coraz częściej zadziwia mnie ona swoją szczegółowością.

## **10. Szacunek dla czasu**

Z jednej strony wielkim szacunkiem darzę czas spędzony z dzieckiem, bo wiem, że następnego dnia to nie będzie już to samo dziecko – na moich oczach urośnie, zmieni się, już czym innym będziemy się cieszyć i co innego przeżywać. Już teraz widzę jak zapominam jaki był maleńki, niesamodzielny i zależny ode mnie, bo nagle stał się bardzo samodzielny, odważny i sprawny. Cieszę się chwilą i wyciskam ją jak cytrynę nie tylko wtedy, kiedy jestem z nim, ale też wtedy kiedy jestem sama – kiedy na chwilę odzyskuję własną niezależność, nagle zaginam czasoprzestrzeń, żeby jak najwięcej załatwić i zrobić, bo wiem, że nieprędko znowu będzie mi to dane. A kiedy znowu jesteśmy razem po raz kolejny przypominam sobie, że nie istnieją pojęcia takie jak „zaraz” i „za chwilę”, bo wszystko – jedzenie, wytarcie nosa, zabawa – ma być już, tu i teraz. Zrywam się na równe nogi i od razu jestem w szyku bojowym.

Tak, te dwa lata bardzo wiele mnie nauczyły. Nie były łatwe, bo nigdy nic już nie będzie łatwe, ale dały mi też mądrość i doświadczenie, które pozwalają mi podchodzić do tego z otwartością i lekkością. Nic nigdy nie dawało mi w życiu tak nieograniczonej ilości wzruszeń, radości i zadziwienia jak ten mały człowieczek, którego powołałam na świat i który zawsze już będzie jego częścią.

## **A was, czego nauczyły chwile wspólnie spędzone z waszym dzieckiem?**

---

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z

niecierpliwością!

